

Agnieszka Czajkowska,
AJD w Częstochowie

RÓŻNE OBLCICZA EDUKACJI EUROPEJSKIEJ W RELACJACH DZIEWIĘTNASTOWIECZNYCH PODRÓŻNIKÓW POLSKICH

Podróżujący po Europie Polacy mieli poczucie konfrontacji własnej formacji z różnorodnością narodów, języków, sposobów myślenia. Dokumentowali swoje spostrzeżenia na temat sztuki i architektury dawnej i współczesnej oraz odmiennych sposobów życia i rozwiązywania problemów cywilizacyjnych. Dziewiętnastowieczna literatura jest również świadectwem wysiłków związanych ze zdobywaniem wykształcenia na francuskich czy angielskich uniwersytetach przez Polaków oraz cennym zapisem refleksji na temat organizacji obcych uczelni, stosowanych tam metod dydaktycznych i ich skutków.

Przedmiotem niniejszego tekstu będą świadectwa pobytu Polaków w uczelniach europejskich i zawarte w nich uwagi na temat uczonych i uniwersytetów, nierzadko konfrontowane z doświadczeniami zdobytymi na studiach w Rosji. Często bowiem na kartach podróżyopisarstwa i wspomnień można odnaleźć trzeźwe i zaskakująco współczesne sądy na temat wielkich osobowości naukowych i stosowanych przez nie metod dydaktycznych, organizacji uniwersytetów czy systemu opłat, programów kursów lub szczegółów studenckiego życia.

Pisma pozostawione przez polskich emigrantów po powstaniu listopadowym w 1830 roku, Ignacego Domeykę, Seweryna Gałęzowskiego, Władysława Klugera czy paryskie prelekcje Mickiewicza są wyrazem szczególnego poczucia w obcych miejscach i środowiskach, które płynęło, jak się zdaje, z gruntownego wykształcenia oraz z autentycznego zakorzenienia w kulturze ojczystej i domowej tradycji. Życie na emigracji naznaczone było specyficzną podwójnością istnienia. Jej pierwszy wymiar stanowiło zanurzenie w pędzący zindustrializowany świat cywilizacji europejskiej lub nierzadko straceńcze zagłębienie się w egzotyczną przestrzeń odkrywanych krajów. Doświadczana realna codzienność krzyżowała się z myślami i nieusuwalną tęsknotą za tym, co pozostawione w kraju. W ten sposób budowane było specyficzne samopoczucie emigranta, na które miała wpływ także wyniesiona z domu hierarchia wartości. Stawała się ona matrycą do oceny poznawanych przez wygnańców cywilizacji. Z lektury zapisków podróżników po Europie i Ameryce wynika poczucie «twardej» tożsamości, opierającej się o solidne fundamenty wiary, kulturowanych na obczyźnie obrzędów i wyniesionych z rodzinnego dworu i młodzieńczej wspólnoty nawyków, między innymi wspólnej troski o wykształcenie.

Wymuszona realiami politycznymi lub ekonomicznymi dziewiętnastowieczna «mobilność» studentów i kadry naukowej obejmowała różne kierunki, zgodnie z ówczesnym podziałem kultury na północną i południową, a także na wschód i zachód Europy. Na Południe podróżowano, by praktycznie studiować historię cywilizacji i sztuki europejskiej. Ten kierunek był typowy dla arystokracji i artystów. Wykształcenie uniwersyteckie, umożliwiające pracę zarobkową, zdobywano w XIX wieku w Berlinie, Londynie i Paryżu. Obok akademii francuskich, niemieckich czy angielskich miejscem studiów wielu Polaków były oczywiście uczelnie rosyjskie (w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Kazaniu). To one miały być w zamierzeniu władz rozbiorowych podstawowym miejscem zdobywania wiedzy przez Polaków, «wyjazd za granicę polskiej młodzieży – jak pisze w swoich pamiętnikach Zygmunt Szczęsny Feliński – stawał się kwestią stanu» (Feliński, 200). Dlatego bardzo trudno było uzyskać dokumenty, by wyjechać na studia do Europy Zachodniej: «a kto by prosił o paszport z tytułu dalszego kształcenia się w naukach, ten za żadną opłatą pozwolenia by nie otrzymał» (Feliński, 200).

Uniwersytety rosyjskie miały – jak na przykład Carski Instytut Historyczno-Filozoficzny w Petersburgu – swoje znakomite tradycje i osiągnięcia. Jednak obserwacje czynione przez Polaków często punktowały istotne wady carskiego systemu edukacyjnego. Onufry Pietraszkiewicz, przebywając w Rosji na zesłaniu od początku 1825 roku zauważa istotną przemianę, którą w kształcenie szkolnictwa wprowadziły rządy Piotra Wielkiego. W ocenie zesłańca, byłego studenta Akademii Wileńskiej i Uniwersytetu Warszawskiego adresat działań reformatora: «obeznawał się z polorowniejszą Europą, zapomniał grubych zwyczajów, nawykł do form świata cywilizowanego, a to szybkie niezwykle przeistaczanie się narodu jak na pierwszy rzut oka dziwiące, tak głębiej rozważane okaże się nie czym innym jak rośliną sztucznym wybujałą ciepłem, która im piękniejszym wzrostem zajmie oko, tym bliższa jest dla wyciężenia zgonu» (*Archiwum*, 48). Powyższe spostrzeżenie wpływa na charakterystykę poziomu edukacyjnego rosyjskich wyższych uczelni. Zesłańca zauważa zwiększające się aspiracje naukowe w tamtejszym społeczeństwie przy jednoczesnym braku podstaw wykształcenia i niezrozumieniu istoty podnoszenia poziomu umysłowego. Dla Rosjan oznaczał on przede wszystkim umiejętność mówienia po francusku i znajomość zachodnich form życia towarzyskiego, a także swoisty kompleks wobec cudzoziemców, znajdujących w rosyjskich zakładach naukowych uznanie mimo braku konkretnych kwalifikacji.

Uczelnie polskie pozostające pod rządami Rosjan prezentowały wysoki poziom naukowy i dydaktyczny, co było efektem przede wszystkim reform Komisji Edukacji Narodowej. Wileńska Alma Mater od początku XIX wieku przyciągała studentów dokonaniami w dziedzinie matematyki i nauk przyrodniczych, gwarantowanymi przez braci Jana i Jędrzeja Śniadeckich. Jednocześnie była miejscem formowania patriotycznego dzięki wykładom historii i statystyki Joachima Lelewela oraz filozofii Józefa Gofuchowskiego. Później, pod rządami niesławnej pamięci Wacława Pelikana, słynęła z wysokiego poziomu nauk medycznych.

Przykładem literackiego obrazu uniwersytetu w Wilnie w pierwszych dziesiątkach XIX wieku (obok paradygmatycznego wizerunku z Mickiewiczowskich *Dziadów*) jest pamiętnik Józefa Ignacego Kraszewskiego, który wspomina studentów z lat swojej edukacji (1830-1831) (Kraszewski, 128). Pisarz portretuje również uniwersytet w Kijowie z lat 70-tych XIX wieku, czyni to w powieści zatytułowanej *Szalona*, która wiąże problem zdobywania wykształcenia z aktualnym wówczas ruchem emancypacyjnym. Utwór prezentuje nie tylko stosunek Kraszewskiego do ograniczonej płciowo dystrybucji wiedzy, ale także zawiera sporo uwag na temat systemu nauczania, sposobu spędzania wolnego czasu przez studentów czy politycznych i obyczajowych fascynacji ówczesnej młodzieży. Na marginesach swoich innych powieści (np. w *Latarni czarnoksiężskiej*) Kraszewski zamieszczał uwagi na temat uniwersytetu w Berlinie i wykładanej tam przez Hegla filozofii, którą oceniał bardzo krytycznie.

Nie można nie zauważyć, że podróżowanie po wiedzę oznaczało dla Polaków w XIX wieku przemieszczanie się między zaborami. Świadectwem spotkania z odmiennymi sposobami uczenia na polskich uniwersytetach znajdujących się pod różnymi zaborczymi administracjami są wspomnienia Aleksandra Jełowickiego, poety, tłumacza i najbardziej znanego wydawcy pism emigracyjnych. Późniejszy ksiądz zmartwychwstańciewicz studiował filozofię najpierw w Akademii Krakowskiej (od 1820 roku), potem na Uniwersytecie Warszawskim (w latach 1824 – 1825). W swoim pamiętniku relacjonuje różnice pomiędzy obu uczelniami: «Uniwersytet [w Warszawie] też inny jak w Krakowie: tam nauczyciela i ucznia po tym tylko poznać, że ten siedzi na krześle, a ci w ławkach; w Warszawie co to wszystko naciągane na kopyto wojskowe, nauczyciel i uczniowie w mundurach, a przy drzwiach draby. Wielki ksiądz, co prawie nie miał nosa, a wszędzie go wścibiał, mięszał się i do uniwersytetu, łapał uczniów, pakował do kozy, groził im okrutnie; a uczniowie zawsze hardo stawali i drabom swoim, i tym nauczycielom, których nie lubili, i nie przedstawiali chodzić po mieście po obywatelsku. Pośrednikiem między okrucieństwem a swawolą był niewychwalony zwierzchnik uniwersytetu, ksiądz Szwejkowski [...]. W owej epoce (1824 – 1825) Uniwersytet Warszawski miał przeszło 1200 uczniów, miał liczny księgozbiór, bogate zakłady, obszerne gmachy i wielu dobrych nauczycieli. Wykład literatury polskiej był najświetniejszy, a było do niego dwóch nauczycieli: szumny Osiński i serdeczny Brodziński; pierwszy był dobitnym wyrazem zapleśniałej starzyny, drugi wyobrazicielem wzrastającego postępu. [...] Nowością wtedy był Mickiewicz, co utworami swymi jak raca wymknął się spomiędzy tłumy do góry i sygnął niegasnącymi gwiazdami [...]» (Jełowicki, 63-65).

Prezentowana wypowiedź ukazuje różnice panujące między liberalną Galicją, znajdującą się pod zaborem austriackim i Warszawą, która była zarządzana przez Wielkiego Księcia Konstantego. Tamtejszy uniwersytet, mimo ingerencji okrutnego rosyjskiego namiestnika, cieszył się, o czym pisze Jełowicki, względną swobodą. Wraz ze słynnym Liceum Warszawskim był miejscem recepcji literackiego romantyzmu, zwłaszcza (m.in. przez pośrednictwo Brodzińskiego) jego niemieckiej wersji. Po klęsce powstania listopadowego uczelnia została zamknięta, a jej zbiory zostały wywiezione do Rosji. Jej tradycje będzie kontynuować Szkoła Główna od 1862 roku.

Podróże naukowe do zagranicznych ośrodków podejmowane były przez Polaków w zasadzie od pierwszych dziesięcioleci XIX wieku. Jednym z pierwszych świadectw naukowych eskapad jest pamiętnik napisany przez Henriettę z Działyńskich Błędowską, przyjaciółkę Antoniego Malczewskiego, która wspomina o swoim pobycie w Paryżu w 1810 roku, podczas którego, jako kilkunoletnia dziewczyna, słuchała publicznych wykładów w Athènes de Paris. Pisze o nich: Wykładał botanikę pan Mirbel, fizykę pan Thérnard, literaturę Lemercier, chemii i fizjologii nie pamiętam kto. Ta ostatnia nauka zadawała mi matkę moją, gdy przeciwnie mnie zrażała. Brzydziło mi, gdy szczura lub żabę rozkrawywano, kazano się przypatrywać cyrkulacji krwi» (Błędowska, 111). W ten sposób, dzięki uczestnictwu w prowadzonych od czasów rewolucji w stolicy Francji publicznych wykładach, podjęta z typowych dla ówczesnych ludzi pobudek podróż zyskała walor edukacyjny. Wypowiedź Henrietty Błędowskiej z pewnością nie była typowa, obrazuje jednak rosnące zainteresowanie naukami przyrodniczymi na dziewiętnastowiecznym Wołyniu, których najdonioślejszą emanacją była z pewnością postać hrabiego Aleksandra Chodkiewicza.

Zanim nastąpiła fala przymusowej emigracji po powstaniu listopadowym, do krajów europejskich przyjeżdżali synowie bogatych rodzin i ich nauczyciele, a także specjaliści wysłannicy, których zadaniem było zapoznać się z dokonaniami określonej dziedziny nauki czy innej działalności z nią związanej. W ten sposób dostał się do Anglii Krystyn Lach Szyrma, który w latach 1820-1824 był towarzyszem podróży Konstantego Adama Czartoryskiego. W roku 1819 z polecenia Adama Czartoryskiego wyruszył na studia do Francji i Anglii późniejszy twórca Biblioteki Polskiej w Paryżu Karol Sienkiewicz, którego zadaniem było również poszukiwanie cennych książek oraz podnoszenie kwalifikacji bibliotekarskich. Ich świadectwa są wyrazem mocnego osadzenia w formacji oświeceniowej, ale stanowią również przykład wpływu rodzących się idei romantycznych.

Karol Sienkiewicz w swoją podróż wyruszył 13 października 1819 roku; najpierw odwiedził Paryż, gdzie w archiwach szukał poloników i robił z nich wypisy, 27 czerwca 1820 roku stanął w Londynie. Spotkanie z uniwersytetem angielskim miało miejsce w lipcu 1821 roku w Oxfordzie. Sienkiewicz posiadał listy polecające, dzięki którym mógł korzystać z biblioteki uniwersyteckiej i kontaktować się z najważniejszymi osobami w instytucji. Jego wrażenia potwierdzają wcześniejsze sądy, że: «uniwersytety [są] jak na spróchniałe drzewa, które starością tylko swoją są ozdobą lasu» (Sienkiewicz, 289). Mimo to podróżnik jest oczarowany położeniem szkoły i panującą w niej atmosferą nauki: «Widzisz koło siebie pływających w barkach studentów i pracujących gromadzielników, a z daleka tylko między drzewami wyglądają kolegia lub wyskakują wieże jak monastery pustelników. Cóż można więcej wymyślić dla człowieka poświęcającego się naukom nad te wygodne kolegia, nad te ustronie miasta, tę bliskość natury, nad tę wreszcie powagę, którą ma uniwersytet w posyłaniu dwóch członków do parlamentu? Wszystko tu mają owi *fellows of the university*, jednak to mało skutkuje, a blask nauk angielskich z innego źródła tryska» (Sienkiewicz, 294-295).

Sienkiewicz nie miał zbyt wysokiego mniemania o poziomie wiedzy oxfordzkich akademików, śmieszyła go zwłaszcza ich znajomość łaciny: «Łaciny mało co zachwycić mogłem, śmiech bierze słysząc: *saylenszya, nayzay, ayay* zamiast *silenia, nisi, ii* etc. Deklamacja wierszów tym bardziej niezrozumiała, poznałem tylko *rerum pulcherrima Roma*, bo to gdzieś jest w Wergiliuszu» (Sienkiewicz, 296). Autor cytowanych słów swoje spostrzeżenia notował na marginesie relacji poświęconej przede wszystkim odwiedzinom bibliotek i poszukiwaniem poloników.

O wiele dokładniejsze spostrzeżenia zawarł w swojej relacji z podróży do Anglii i Szkocji Krystyn Lach Szyrma, który towarzyszył swemu podopiecznemu Konstantemu Adamowi Czartoryskiemu podczas studiów w Edynburgu i sam słuchał wykładów z filozofii i ekonomii, co zaowocowało uzyskaniem przez niego stopnia doktorskiego. Autor *Anglii i Szkocji* przebywał na wyspie w latach 1820-1824, pierwsze wydanie jego dzieła miało miejsce w 1828 roku. Zawierało ono pogłębioną refleksję na temat stosunków społecznych i politycznych panujących w Anglii, a także na temat leczenia, wychowania i edukacji. Było zapisem spotkania z krajem, który autor uznawał za wzór postępu w Europie. Jednym z aspektów obserwowanego rozwoju cywilizacyjnego, na które Szyrma zwracał uwagę, było szkolnictwo wyższe. Szyrma obserwował uniwersytety w Londynie, Edynburgu, Glasgow, Oxford i Cambridge. Uderzająca dla niego była przede wszystkim wolność w wyborze przedmiotów i trybie zdobywania wiedzy, powszechny szacunek dla wykształcenia oraz praktyczne nastawienie edukacji» (Szyrma, 73).

Szyrma jest pod wrażeniem biblioteki uniwersyteckiej w Glasgow oraz gabinetu anatomicznego i, jak pisze, gwiazdami, w której mógł oglądać niebo przy pomocy najnowocześniejszych przyrządów. Wielkie zdumienie budzą w nim możliwości mikroskopu, nazwanego przez niego drobnowidzem: «Drobnowidz Dollonda, który właśnie wtenczas był sprowadzony, ścigał na siebie powszechną ciekawość. Jest on największy, jaki wyszedł z pracowni tego sławnego optyka. Pierwsze doświadczenia z nim uczynione odkryły nadzwyczajne zjawiska. Widziano kilkaset robaczek pasących się na ciele jednego komara, a kilkadziesiąt żyło wygodnie jedną nogą mola. Drobne te, okiem nie dojrzane istotki wydawały się dziewięć cali długie, gdy prawdziwa ich wielkość ledwie była jedną czterechsetną cala» (Szyrma, 205).

Podróżnik podkreśla systemowość kształcenia w Anglii oraz istniejący już rynek usług edukacyjnych. Obraz uniwersytetów angielskich zawiera także elementy krytyczne. Szyrma, podobnie jak Sienkiewicz, zwraca uwagę na ich przesadzoną renomę,

zauważa panujący w nich bałagan, brak dbałości o dobrą informację co do rodzajów kursów i ich programu oraz wybiórczość podejmowanej na wykładach problematyki. Dlatego też za najważniejszy element formacyjny uznaje samo przebywanie studentów na uniwersytecie, chłonięcie przez nich atmosfery nauki i samodzielne doskonalenie się.

Wspomnienia Ignacego Domeyki, zatytułowane *Moje podróże*, zawierają – prócz zasadniczych walorów poznawczych dotyczących pobytu w Chile, w tym także związanych z systemem edukacyjnym w tym kraju – także uwagi na temat uczelni paryskich, w których studiował jako emigrant. Przyjeżdżając do Francji po upadku powstania listopadowego Żegota dzielił los innych wygnańców z Polski. Upokarzające często warunki na jakich rząd francuski udzielał pomocy emigrantom powodowały, że niektórzy z nich starali się usamodzielnic, zdobywając konkretny zawód i szukając zatrudnienia na trudnym rynku angielskim czy szwajcarskim. Nie była to, jak pisze Alina Witkowska, sytuacja typowa i powszechna. Praca zarobkowa wydawała się zdradą ojczyzny i zgodą na trwałość jej zniewolenia (Witkowska, 104).

Ponieważ uchodzący byli w większości potomkami polskiej szlachty i mieli za sobą naukę w rodzimych szkołach czy uniwersytetach, dodatkowo znali język francuski, podjęcie edukacji w instytucjach paryskich zapewne nie stanowiło większego problemu (pod warunkiem rezygnacji z wolnościowych aspiracji i zgody na emigracyjną małą stabilizację). Autorka pracy o studiujących we Francji polskich emigrantach podaje, że w 1833 roku w Paryżu podjęły naukę na wyższych uczelniach 32 osoby, w następnym roku już 54. Polacy wybierali takie szkoły, jak École d'Etat Major w Paryżu, École d'Artillerie w Metz, École polytechnique w Paryżu, École Nationale Supérieure des Mines w Paryżu i in. Domeyko pisze o Polakach studiujących wówczas we Francji: «Nie masz w Paryżu ani jednej szkoły wyższej specjalnej, gdzie by nie było naszych» (Konarska, 36). Kryterium wyboru uczelni było posiadane wykształcenie oraz potrzeby francuskiego rynku pracy. Wielu emigrantów wybierało na przykład medycynę z zapotrzebowaniem rządu francuskiego na przedstawicieli zawodu lekarza. Pisze Barbara Konarska na temat posiadanego przez Polaków przygotowania w tym kierunku: «W Wilnie medycyna stała bardzo wysoko. Lekarze byli dobrzy, cieszyli się uznaniem społeczeństwa [...]. Szpitale urządzone były według najnowszych wzorów zachodnich. Stało się to zapewne dzięki pozycji naukowej Jędrzeja Śniadeckiego, a potem innych profesorów medycyny sprowadzanych z zagranicy» (Konarska 36-37).

W 1832 roku Ignacy Domeyko rozpoczął uczęszczanie na kursy w Sorbonie i w Collège de France. Konfrontacja wyobrażeń powziętych podczas nauki na Uniwersytecie Wileńskim z realiami paryskimi: postaciami uczonych, sposobem kształcenia na uniwersytetach, wpisują się w ogólniejszą problematykę spotkania polskich emigrantów z Europą Zachodnią. W relacji Domeyki, podobnie jak w późniejszych uwagach wypowiedzianych przez Mickiewicza w Collège de France, dominuje rozczarowanie kulturą francuską w jej propagandowym ateizmie i fanatycznym zaufaniu wręcz w postęp, które bardzo często skrywały nieetyczne motywacje postępowania. Pisze Domeyko na temat braku ugruntowania nauki na wierze: «Wyznać muszę, że w całym tym niezliczonym szeregu kursów, o których wspominałem [...] nie usłyszałem wymówionego ani razu, choćby przypadkiem, choćby od niechcienia, słowa Bóg, Stwórca, choć we wszystkich tych kursach, wykładanych przez najslawniejszych uczonych tego wieku, cóż było przedmiotem nauki, przedmiotem badań? To, co było i jest dziełem nieśmiertelnego Boga i spraw Jego» (Domeyko, I, 212).

Swoje pierwsze wrażenia z uroczystości w Akademii Francuskiej Domeyko opisuje następująco: «Wszedłem na wysoką galerię, z której mogłem obejrzeć całą świetność Akademii, a wszedłem z całym urokiem moich lat uniwersyteckich, z uszanowaniem dla uczonych, z których ni jednego jeszcze w życiu nie widziałem od dzieciństwa. Ze wzruszeniem tedy patrzyłem, jak wchodzili Gay-Lussac, Arago, Biot, Poisson, Geoffroy St. Hilaire, Ampère; i ilekroć razy pokazano mi którego z tych kolosów, jakoby iskra elektryczna przebiegała przez żyły moje; [...]. Przyznam się jednak, że pomimo całego uroku sławy, jaka ich poprzedzała, dalecy byli od sprawienia na mnie tak silnego wrażenia, jakiego w młodości mojej doznałem na widok senatu akademickiego w Wilnie, na którym zasiadali uczeni nasi, choć żaden z nowych odkryć i wynalazków nie był znany, nasi Śniadeccy, Niemczewski, Bojanus, przybrani w pąsowe togi aksamitne, złotem haftowane mucety i w birety» (Domeyko, I, 136).

Rozczarowanie płynące ze spotkania ze słynnymi profesorami francuskimi utrzymywało się także podczas ich wykładów. Domeyko zauważał słabości naukowców widoczne w sposobie referowania przedmiotu oraz w bezpośrednich kontaktach ze studentami. Często porównywał ich z uznanymi za wzorcowe postaciami profesorów wileńskich, z Janem Śniadeckim na czele. Zwracał uwagę na obecną w wykładach francuskich profesorów tendencję do unikania trudnych i skomplikowanych problemów oraz dokonywane podczas wykładów popularyzowanie nauki.

Wyjazd Żegoty nastąpił, jak pisze w pamiętniku, «na mocy umowy zawartej z rządem Rzeczypospolitej Chilijskiej i na jej koszcie» (Domeyko, III, 7). Spotkanie z całkiem odmienną kulturą było zabezpieczone przez wspólnie wyznawaną wiarę katolicką oraz podobny zespół podstawowych wyobrażeń o świecie, nade wszystko zaś przez obustronną otwartość i ciekawość. W Chile, na terenie dziewiczym pod względem znajomości współczesnej chemii, fizyki, mineralogii, Żegota zaczął od wprowadzania podstawowych wiadomości, by z czasem ukazywać praktyczne zastosowanie uzyskanej przez uczniów wiedzy. Posługiwał się przy tym odpowiednią aparaturą, z działaniem której zaznajamiał słuchaczy: «Miałem zawsze na stole, przy którym uczniowie siedzieli, młot, dmuchawkę, przedniejsze reaktywy, lampy i co tylko potrzebne było do przedszego rozpoznania charakteru każdego minerału. Dawałem do rąk uczniom okazy, aby się w nie sami wpatrywali» (Domeyko, III, 13). Sprawdzianem skuteczności nauczania były publiczne pokazy umiejętności uczniów, do których Domeyko przykładał wielką wagę.

Od 1846 roku Żegota przenosi się do stolicy, gdzie poddaje projekt reformy uniwersytetu na wzór niemiecki (znany z lat nauki w Wilnie), wyodrębniający trzy wydziały: prawa, medycyny i matematyki. Rozpoczyna też wykłady z fizyki, podczas ich inauguracji wskazuje na moralne powinności płynące ze studiowania nauk przyrodniczych. Nie zapomina jednak o wartości klasycznej filozofii dla formowania studentów, do końca swego rektorowania na uniwersytecie w Santiago zabiega o właściwe proporcje poszczególnych języków w gimnazjach.

Do Ameryki Południowej podróżowało w drugiej połowie XIX wieku wielu Polaków, skuszonych najczęściej możliwościami zarobkowymi stworzonymi przez rozwijające się wówczas młode kraje. W Chile, Peru czy Boliwii potrzebni byli lekarze, inżynierowie, geolodzy. Jednym z nich był Władysław Kluger, zatrudniony przy budowie peruwiańskiej kolei żelaznej oraz dróg i kanałów. Świadectwem czteroletniego pobytu są wydane w 1878 roku listy, w których inżynier opisuje przyrodę, społeczeństwo oraz stan cywilizacji kraju. Swoją opinię na temat szkolnictwa w Peru formułuje na marginesie pobytu w Trujillo. Pisze: «Trujillo ma także swój uniwersytet o małej liczbie profesorów i uczniów» (Kluger, 92), nie zagłębiając się w szczegóły stanu edukacji w kraju, w którym pracuje. Wynika to z przekonania o wyższości cywilizacyjnej europejczyków, dzięki którym dokonuje się w Peru i w całej Ameryce Południowej postęp cywilizacyjny.

Nieco później niż Domeyko, w latach 40-tych XIX wieku, przebywał w Paryżu Zygmunt Szczepny Feliński. Przyszły biskup miał za sobą ukończone studia matematyczne w Moskwie. Swoje rosyjskie doświadczenia uniwersyteckie opisał w pamiętnikach. Obejmowały one w dużej mierze wspomnienie przyjaciół i atmosfery studiowania. Uwagi na temat wschodniego systemu szkolnictwa zawarł przy okazji notatek na temat swojego życia w Paryżu. Feliński pisał swoje wspomnienia w latach 1882-1883, a więc u schyłku życia, mają więc one charakter syntetyczny i pretendują do uogólnionej wypowiedzi o charakterze historycznym.

Są szeroką panoramą życia emigracyjnego w Paryżu w aspektach politycznym i obyczajowym, a także świadectwem religijności wygnańców i specyfiki katolicyzmu na ziemiach polskich. I choć brak w nich odniesień do szczegółów, zawierają sporo informacji na temat funkcjonowania systemu szkolnictwa wyższego w ówczesnej Francji.

Znaczenie wykształcenia z zakresu nauk przyrodniczych i ścisłych było wówczas na tyle duże, że można było na nim zbudować karierę zawodową. Feliński wspomina o swojej chęci rozpoczęcia pracy w Paryżu w charakterze laboranta, śladem polskiego emigranta, będącego właścicielem prywatnego laboratorium chemicznego. Ostatecznie wygnańiec wybrał stan kapłański, wstępując w 1851 roku do seminarium duchownego w Żytomierzu.

W latach 1838 – 1839 podróż po Prusach, Saksonii i Czechach odbywa Julian Albin Moszyński, absolwent kursu nauk lekarskich w Akademii Wileńskiej. Jego podróż ma charakter naukowy, wiedza zdobyta na uniwersytecie w konfrontacji z potrzebami społecznymi okazuje się w mniemaniu Moszyńskiego niewystarczająca. Przedsięwzięta podróż, płynąca z rozczarowania młodego lekarza co do własnych umiejętności, ma uzupełnić jego braki w wykształceniu i wzbogacić posiadaną wiedzę o doświadczenie płynące z wykładów profesorów zagranicznych uniwersytetów. Píše Moszyński: «Stan lekarski nie może jak inne kształcić się powoli [...] Czuję głęboko tę prawdę i zadość uczynić jej postanowiłem – wrócić do Akademii na kursa praktyczne, stało się dla mnie potrzebą nieodbitą. Ale już nie Akademia Wileńska miała być celem nauk powtórnych. [...] zwiedziłem kilka uniwersytetów obcych, słuchałem głosu znakomitych, widziałem ich prace naukowe, korzystałem z doświadczenia [...]» (Moszyński, 4-5).

W 1840 roku stopień doktora medycyny w szkole medycznej w Montpellier uzyskał powstaniec listopadowy, Teodor Triplin. Miał za sobą edukację na uniwersytecie w Królewcu, gdzie uczył się na medycynę, a także barwną podróż po Europie, którą w 1844 roku opisał w swoich wspomnieniach. Triplin, jak pisze Ewa Grzęda, był zarówno znanym lekarzem, jak i poczytnym autorem książek naukowo-fantastycznych oraz podróży (Grzęda), popularnością dorównującym Kraszewskiemu. Jego pobyt w krajach Europy Zachodniej i Północnej był związany zarówno z ruchami wolnościowymi, jak i potrzebą zdobywania doświadczeń zawodowych na polu medycyny. Wspomnienia z podróży są w dużej mierze poświęcone charakterystyce poziomu nauk medycznych i praktyk lekarskich w poszczególnych krajach. Zawierają również uwagi na temat organizacji uniwersytetów, w których był słuchaczem. W swoich *Wspomnieniach z podróży po Danii, Norwegii i Anglii* Triplin najpochlebniej ocenia medycynę francuską, którą – sądząc ze szczegółowych opisów paryskich szpitali – gruntownie poznał. Współbrzmi ona z ogólną opinią o nauce francuskiej: «Zresztą i bezwzględnie uważana uważana oświata francuska wysokie zajmuje stanowisko. Jednej nie ma gałęzi nauk żeby w niej Francuzi nie wygórowali. Nauki przyrodzone, matematykę i chirurgią oni posunęli do wysokiego szczebla udoskonalenia, na jakim dziś się znajdują. [...] Francuz do serca bierze sobie teorię, w życie chce ją wprowadzić natychmiast, a co uzna za rzecz nie do zastosowania- tem wzgardzi» (Triplin, 12, 138).

Opisując poznane zakłady naukowe charakteryzuje między innymi Institut de France, gdzie mieści się Akademia Francuska założona przez kardynała Richelieu. Zdaje relację z jej struktury. We wspomnieniach pojawia się również charakterystyka znanego ze wspomnień Domeyki Arago: «Arago celuje w wyłożeniu jasnym faktu trudnego do pojęcia» (Triplin, 12, 113).

W tomie poświęconym Portugalii Triplin opisuje najstarszy uniwersytet, założony w 1291 roku w Coimbrze. Ocena nie wypada pomyślnie, w uczelni panuje, jak pisze podróżnik, «wsteczny duch profesorów» (Triplin, 5, 100), czas nauki wydaje mu się zbyt krótki, a sposób uczenia staroświecki. «Nauka seksternowa, znana niestety aż zanadto dobrze, wyrodziła tu między młodzieżą dwa główne rodzaje typów seksternowych: 1) Owych zarozumiałych mędrców z tępymi i ciężkimi głowami [...], 2) Owych w wartości żadnej nauki nie wierzących, wcześniej wyzwolonych filozofów, którym, dzięki dobrej pamięci, łatwo było się nauczyć tyle, ile konieczne potrzeba do przebrnięcia przez egzamin, a dzięki płochości charakteru łatwo było zapomnieć tyle, ile umieli» (Triplin, 5, 108-109).

W tomie poświęconym Anglii Triplin zawarł swoje spostrzeżenia na temat sposobu myślenia charakterystycznego dla wyspiarzy. W odróżnieniu od zdolnych do intelektualnych spekulacji Niemców Anglicy w jego przekonaniu mają przede wszystkim zmysł praktyczny, który wyraża się w nadmiernym materializmie. Podstawą dla procesów poznawczych jest ogólnie przyjęta w Anglii filozofia Johna Locke'a. Triplin wskazuje na fundamentalne dla niej pojęcie pożytku ogólnego i wynikające stąd zasady moralne, z którymi gorąco polemizuje.

Przedstawione relacje podróżników ukazują efekty spotkania podróżników polskich z kulturą akademicką w Europie. Są wyrazem zarówno spostrzegawczości i chęci poznania odmiennych krajów, języków i kultur, jak również dowodem spójnej tożsamości, ukształtowanej przez rodzimą tradycję i edukację.

Література:

1. Archiwum filomatów. Listy z zesłania. Krąg Onufrego Pietraszkiewicza i Cypriana Daszkiewicza, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Zbigniew Sudolski, przy współpracy Małgorzaty Grzebień, Warszawa 1997.
2. Błędowska z Działyńskich Henrietta, Pamiętka z przeszłości. Wspomnienia, Warszawa 1960.
3. Domeyko Ignacy, Moje podróże. Pamiętniki wygnańca, przygotowała do druku, opatrzyła przedmową i przypisami Elżbieta Helena Nieciowa, Wrocław-Warszawa- Kraków 1962.
4. Feliński Zygmunt Szczęsny, Pamiętniki, opracował, przygotował do druku i opatrzył przedmową Eligiusz Kozłowski, Warszawa 1986, s. 200.
5. Grzęda Ewa, Teodor Triplin jako lekarz praktyk i autor dziewiętnastowiecznych bestsellerów. Prolegomena, w: Literatura piękna i medycyna, redakcja Maciej Ganczar, Piotr Wilczek, Kraków 2015.
6. Jełowicki Aleksander, Moje wspomnienia, Warszawa 1970.
7. Kluger Władysław, Listy z Peruwii i Boliwii, Kraków 1878.
8. Konarska Barbara, Polskie drogi emigracyjne. Emigranci polscy na studiach we Francji 1832 – 1848, Warszawa 1986.
9. Kraszewski Józef Ignacy Pamiętniki, opracował Wincenty Danek, Wrocław- Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972.
10. Moszyński Albin, Podróż do Prus, Saksonii i Czech odbyta w roku 1838-1839, t. I, Wilno 1844.
11. Sienkiewicz Karol, Dziennik podróży po Anglii 1820 – 1821, z rękopisu wydał, wstępem i komentarzem opatrzył Bogdan Horodyski, Wrocław 1953.
12. Szyrma-Lach Krystyn, Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820 – 1824 odbytej, przypisami i postłowiem opatrzył Paweł Hertz, Warszawa 1981.
13. Triplin Teodor, Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, t. 12, Paryż, Warszawa 1853.
14. Triplin Teodor, Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, t. 5, Portugalia, Warszawa 1853.
15. Witkowska Alina, Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków, Gdańsk 1997.